Filozofia w Praktyce
Tom 6 (2020), Artykuł 13

Aborcja a „niearbitralny moment poczęcia"

– Tomasz Herok –

Przeciwnicy aborcji często podkreślają, że jej moralna niedopuszczalność nie wynika jedynie z ich religijnych wierzeń, ale przede wszystkim „z tego, co mówi nauka". Ugrupowanie wicepremiera Jarosława Gowina wydało niedawno oświadczenie, w którym twierdzi, że „z naukowego punktu widzenia, poczęcie to jedyny niearbitralny moment, który można uznać za początek człowieka". Debata o dopuszczalności aborcji pełna jest podobnych wypowiedzi.

Czy jednak rzeczywiście nauka mówi coś takiego? Żeby to ustalić, trzeba najpierw uściślić zdanie „moment poczęcia należy uznać za początek człowieka". „Moment poczęcia" ma oznaczać zapłodnienie, ewentualnie jakiś element procesu zapłodnienia. Słowo „człowiek" ma wiele znaczeń, ale w tym wypadku chodzi najwyraźniej o coś w rodzaju „osobnik gatunku *homo sapiens*". Wyrażenie „początek" też nie jest jednoznaczne – można je rozumieć jako warunek wystarczający rozpoczęcia istnienia (powstanie każdej zygoty *homo sapiens* to początek człowieka), lub jako warunek konieczny rozpoczęcia istnienia (początkiem każdego, kto jest człowiekiem, jest powstanie zygoty *homo sapiens*).

W przypadku pierwszej interpretacji problemem będą byty takie jak zaśniady groniaste, których, choć powstają w wyniku zapłodnienia, nikt nie nazywa ludźmi – medycyna mówi tu raczej o chorobie trofoblastycznej. W drugiej problemem będą np. bliźnięta jednojajowe, które powstają w wyniku podziału zygoty, zazwyczaj 4-5 dni po zapłodnieniu. Biolodzy powszechnie nazywają jednak bliźnięta ludźmi, a więc odrębnymi, indywidualnymi przedstawicielami gatunku *homo sapiens*. To tylko dwa przykłady pokazujące, że nauka wcale nie mówi tego, co przeciwnikom aborcji wydaje się, że mówi.

Zapomnijmy jednak na chwilę o zaśniadach i bliźniętach. Załóżmy, że według nauki człowiek rzeczywiście zaczyna istnieć w momencie poczęcia. Jak ma z tego wynikać moralne zło aborcji? Na to pytanie przeciwnicy aborcji (nazywam tak osoby, które uznają aborcję za moralnie niedopuszczalną) odpowiadają zazwyczaj, że każdy człowiek ma prawo do życia, a aborcja stanowi naruszenie tego prawa. Być może biologia nie zajmuje się czymś takim, jak prawo do życia, jednak, twierdzą przeciwnicy aborcji, wiedza biologiczna pomaga nam zrozumieć, że zapłodnienie to jedyny niearbitralny moment, od którego prawo do życia zaczyna obowiązywać. Każdy inny moment musiałby być wyznaczony arbitralnie, ponieważ w cyklu rozwojowym człowieka nie następuje już po zapłodnieniu żaden „skok", żadna „nieciągłość", która nadawałaby się na cezurę.

W argumencie z niearbitralności nie chodzi więc tyle o początek człowieka – indywidualnego przedstawiciela gatunku *homo sapiens*, co o początek człowieka mającego prawo do życia. Jedno i drugie to w rzeczywistości ten sam moment – w takim przekonaniu ma nas ten argument utwierdzić. David Boonin, autor książki „A Defense of Abortion", twierdzi, że najmocniejsza jego postać wygląda następująco:

P1: Jedyną skokową zmianą w historii rozwoju jednostki takiej jak ty czy ja jest uformowanie się zygoty w momencie poczęcia.

P2: Jeśli historia rozwoju jednostki zawiera tylko jedną skokową zmianę, jedynym niearbitralnym punktem, w którym możemy wyznaczyć granicę, jest ta właśnie zmiana.

P3: Moralność wymaga, by granicę między posiadaniem prawa do życia a nieposiadaniem prawa do życia przeprowadzić w niearbitralnym punkcie.

P4: Jednostki takie jak ty czy ja mają prawo do życia.

P5: Plemniki i komórki jajowe nie mają prawa do życia.

W: Moralność wymaga, by w przypadku historii rozwoju jednostek takich jak ty czy ja, granicę między posiadaniem prawa do życia a nieposiadaniem prawa do życia przeprowadzić w momencie poczęcia.

Boonin przyjmuje z góry, ze przesłanki P4 i P5 są prawdziwe. Nawet przy takim założeniu, twierdzi on, argument ma dwie zasadnicze słabości. Po pierwsze, przesłanka P1 jest fałszywa. Po drugie, między przesłankami P2 i P3 mamy błąd ekwiwokacji: wyrażenie „niearbitralny punkt” w P2 oznacza coś zupełnie innego niż w P3 – a by argument działał, musiałoby oznaczać to samo.

Dlaczego to nieprawda, że zapłodnienie jest skokową zmianą? Wbrew temu, jak wyobraża je sobie wiele osób, zapłodnienie to długi, wieloetapowy i skomplikowany proces, na dodatek niemający wyraźnej granicy ani z procesem wcześniejszym, ani z późniejszym. W ciągu dwudziestu-kilku godzin następuje zakończenie kapacytacji, przeniknięcie plemnika przez wieniec promienisty, zbliżenie się plemnika do powierzchni osłony przejrzystej i rozpoczęcie reakcji akrosomalnej, przeniknięcie przez osłonę przejrzystą, fuzja błony plemnika z błoną oocytu, reakcja korowa, zakończenie drugiego podziału mejotycznego przez oocyt, uformowanie przedjądrza żeńskiego, uformowanie przedjądrza męskiego i fuzja tychże przedjądrzy. Ciężko powiedzieć, co dokładnie ma tu stanowić ów tajemniczy „moment poczęcia”. Jeśli przeciwnik aborcji zdecyduje się na wskazanie konkretnej sekundy procesu zapłodnienia, każdy jego wybór będzie *arbitralny*: byt, którym się zajmujemy, nigdy nie będzie różnił się od siebie samego sekundę wcześniej lub sekundę później. Wybór będzie niemniej arbitralny, jeśli wskazane zostanie zapłodnienie jako całość: początek i koniec procesu zapłodnienia to kwestia biologicznej konwencji, a nie żadnej obiektywnie skokowej przemiany.

Zróbmy jednak kolejne ustępstwo i przyjmijmy, że zapłodnienie jest rzeczywiście nagłym skokiem w historii rozwoju organizmu – a także, że jest jedynym takim skokiem. Ustępstwo to niewiele przeciwnikom aborcji pomoże, bo nawet w takim wypadku wniosek argumentu nie będzie wynikał z jego przesłanek. Można to zilustrować

za pomocą następującego argumentu: „Granica 18. urodzin jest całkowicie arbitralna. Nikt nie staje się przecież dorosły z dnia na dzień. A zatem prawa takie jak prawo do zawierania małżeństwa, głosowania w wyborach, kupowania alkoholu itd. nie mogą być przyznawane w chwili ukończenia 18. roku życia. Jest tylko jeden niearbitralny moment w historii rozwoju człowieka i jest nim moment poczęcia. W związku z tym każdy człowiek powinien mieć prawo do zawierania małżeństwa, głosowania, kupowania alkoholu itd. od momentu poczęcia." Błąd takiego rozumowania jest oczywisty: wspomniane prawa przyznaje się *ze względu na posiadanie określonej cechy*, mianowicie pewnego rodzaju psychicznej dojrzałości i autonomii. Nie ma sensu przyznawanie takich praw np. trzylatkom, o których wiemy, że cech tych nie posiadają – a co dopiero płodom. Możemy się spierać, czy prawa osoby dorosłej powinny obowiązywać od 16., 18, czy może 21. roku życia. Nikt jednak nie bierze pod uwagę granicy 3. urodzin ani granicy 78. urodzin, a to dlatego, że oba momenty są zbyt oddalone od okresu, w którym rozwijają się interesujące nas cechy psychiczne. Nie ma znaczenia, czy w momencie 3. lub 78. urodzin następuje jakaś skokowa zmiana, czy nie, o ile zmiana ta nie ma związku z pojawieniem się interesujących nas cech.

Dokładnie taki sam błąd popełniają zwolennicy powyższego argumentu za prawem do życia od poczęcia – mieszają oni ze sobą dwa znaczenia słowa „niearbitralny": „wyróżniający się ze względu na swój skokowy charakter" i „związany z pojawieniem się cechy, która stanowi podstawę przyznania danego prawa". W P2 mamy do czynienia z pierwszym znaczeniem, w P3 – z drugim. Jeśli moralność wymaga, by granicę między posiadaniem prawa do życia a nieposiadaniem prawa do życia przeprowadzić w niearbitralnym punkcie, to musi chodzić o punkt niearbitralny w tym drugim sensie: niearbitralny ze względu na pojawienie się cechy lub cech, dzięki którym prawo do życia zaczyna obowiązywać. Co to za cechy? Różni filozofowie mają tu różne propozycje. Boonin twierdzi, że musi chodzić o posiadanie „przyszłości-podobnej-do-naszej P i aktualnego, dyspozycyjnego i idealnego pragnienia, by P zaszła", o czym trudno mówić przed 25. tygodniem ciąży. O tym, co Boonin przez to rozumie i dlaczego uważa swoją propozycję za lepszą od konkurencyjnych, pisałem na swoim blogu. W tym miejscu wypada tylko zaznaczyć, że nieporozumieniem jest ignorowanie cech istotnych dla prawa do życia i skupianie się na samej nieciągłości w procesie rozwoju.

Nietrudno zrozumieć, skąd się to nieporozumienie bierze. Wyobrażamy sobie prawa – zarówno te stanowione, jak i naturalne – jako zjawisko zerojedynkowe. Albo się ma dane prawo, albo się go nie ma, nie można mieć prawa w jakimś stopniu. Tymczasem cechy, które stanowią podstawę dla przyznania praw, często rozwijają się stopniowo przez jakiś czas. Brakuje więc wyraźnego punktu, w którym można by przeprowadzić granicę. Pojawia się wówczas pokusa, by znaleźć punkt jakiejkolwiek nieciągłości i go za taką granicę uznać. To jednak błąd. Ktoś, kto uważa, że ta lub inna nagła zmiana jest odpowiednią granicą obowiązywania danego prawa, musi musi najpierw wytłumaczyć, na czym ma polegać związek między zmianą a prawem. Sama skokowość zmiany o niczym nie przesądza.

To nie koniec problemów z argumentacją przeciwników aborcji. Wielu filozofów, z Judith Jarvis Thomson na czele, uważa, że nawet jeśli człowiek ma prawo do życia od poczęcia, to typowa aborcja wcale nie stanowi naruszenia tego prawa. Są też tacy,

który twierdzą, że koncepcja prawa do życia – a być może i praw moralnych w ogóle – jest tak wadliwa, że powinniśmy ją porzucić na rzecz alternatywnego rozumienia moralności. By jednak przeciwnicy aborcji mogli się w ogóle odnieść do tych zastrzeżeń, muszą najpierw zaproponować sprawny argument za prawem zygot i embrionów do życia. Jeśli taki argument istnieje, to na pewno nie jest nim argument z niearbitralnego momentu poczęcia.

Literatura

Boonin D. (2003), *A Defense of Abortion*, Cambridge University Press.

Juzaszek M. (2016), *Kiedy zaczynamy istnieć i jakie to ma znaczenie moralne?*, „Filozofia w Praktyce" (2) 1.

McMahan J. (2012), *Etyka zabijania*, tłum. J. Bednarek, K. Kuś, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.

Tomasz Herok – doktorant na Uniwersytecie Lancaster, autor blogów Utilitymon i The Metaphilosophy Blog.

This research has received funding from the European Research Council (ERC) under the European Union's Horizon 2020 research and innovation programme (grant agreement No 805498).